N. Inv. 4815.
II

4815

4815

N. Inw. 4815

Święta Praca

Kalendarz Gospodarski

z opowiadań Błogosławionej

Wiersz ofiarowany J. I. Kraszewskiemu.

Święta Łuca
Dnia przyrzuca.
Święta Agnieszka
Wypuszcza ptaszka z mieszka.
Na świętego Grzegorza
Idzie Wisła do morza.
Na święty Wit
Nowik cyt.
Święty Wawrzyniec
Uwija orzechów na wieniec.
Święty Bartłomiej
Dorzuca drzewa na płomień.
Na świętego Szymona Judy
Spodziewaj się śniegu i grudy.

Przypowieści gminne.

Jesienną porą pod wieczór szary
Ciekawe chłopię przy babce starej
Rzucając suche na ogień trzaski,
Z których i ciepło idzie i blaski,
Na jéj kolanach złotywłosy głowę
Dawno przebrzmiałą wznawia rozmowę:
— Dobrze to w niebie mojaście złota,
Tam się już o nic człek nie kłopota;
Zechce po rajskim ogrodzie bieżeć,
Zechce pod złotą jabłonką leżeć,

To sobie leży, a chce to chodzi,
To znowu pływa we srebrnéj łodzi,
I jeszcze jakich bierze wioślarzy
O jasnych skrzydłach, różanéj twarzy,
Które po gładkiem pędzą jeziorze
Swemi piórami czółenko boże.
Czy też to prawda że tam nie trzeba
Pracować ciężko na kawał chleba?
Że byle swoje zmówić pacierze
To już tam wszystko samo się bierze?
Opatrzność boska w niebie dla człeka
Sama słoneczne chleby wypieka,
A potém tylko rzęd otwiera,
I chleby rzuca, a święty zbiera.
Trza mu sukienki na przyodziewek
Zaraz anioły lecą do cywek,
I srebrną lamę złotem przetkaną
Że nigdy téj robią co wstaje rano.
Robota idzie szybko — jak pszczołki
Kręcą się brzęcząc owe aniołki,
Ten nitkę naciąga, ten cywkę ślizga
A nad tém wszystkiém zorza rozbryzga?
— Pod niewymownéj okiem Dobroci
Pewnie że w niebie człek się nie spoci,
Że mu tam wielce słodko i błogo,
Że mu we wszystkiém święci pomogą;
Ale i w saméj jasności nieba,
O! dziecie moje, pracować trzeba;
Tylko że tam się najcięższa praca
Jakoś inaczéj w rękach obraca.

Gdy do niebieskiéj zasiędą strzyżki
Święta Urszula i towarzyszki (1),
Aż owce idą jak zajrzeć okiem,
Jako się obłok mija z obłokiem,

---

(1) W litanji do wszystkich ŚŚ. i ilekroć lud nasz wzywa imienia ś. Urszuli wyraża się: ś. Urszulo z towarzyszkami; i ja przeto uważałem za stosowne połączyć jedną z drugiemi pisząc rzecz z pojęcia ludu.

Ciągną a ciągną po modrém niebie,
Same się potém kładą pod ciebie,
A zostawiwszy z run górę białą,
Żeby je słońce boże przejrzało,
Lecą maciorki w radośnych skokach,
Jakby wiatr cichy wiał po obłokach.......

Kiedy na całéj nieba przestrzeni
Wkrąg się zaciemni i zazieleni,
Święci kosarze złotemi kosy
Jeden za drugim sieką niebiosy,
A jak się kamień na drodze nada,
To skra jak piorun na ziemię spada.

A jak posieką, potrzęsą siano,
To niebo jasne jeżeli rano,
A jeśli wieczór to wóz gwiaździsty
Wjeżdża na ciemny błękit przeczysty,
I babki za nim wychodzą złote,
A kiedy wszystkę skończą robotę,
Zostawią czasem sierp srebrny, biały,
Który na niebie wisi dzień cały......

W niebie się przędza żywota przędzie,
Cokolwiek było, co jeszcze będzie,
Każdy najmniejszy kłoseczek żyta
Tam się zawiąże, a tu zakwita.
Na każdém pełnem ziarnie pszenicy
Widać obrazek Bogarodzicy (1),
Nawet piosenka co to nic po niéj
Najprzód po niebie perłami roni,
Wszystko czém biedna ziemia się szczyci
Z nieba się ciągnie srebrnemi nici.

---

(1) Lud nasz prawdziwie pobożny w samém zakończeniu pszenicznego wianka upatruje podobieństwa do Matki Najświętszéj. Wychowany na wsi słyszałem nieraz od dzieci wiejskich te serdeczne wyrazy, które przechowuję w duszy mojéj: „Alboż to koniaszek? to główka samej Matki Najświętszéj!"

Kiedy na zimę kraina cała
Pod chłodném śniegiem zrobi się biała,
A dzionek krótki ledwie się mignie,
Już i w sto koni go niedoścignie,
I każda dusza w sobie się zwinie
Jak gąsienica w swój pajęczynie;
Wtedy na niebie dzieweczka boża
Mało pomału dzionka przysporza.
Ta święta panna zowie się Łuca,
Co robi światło i dnia przyrzuca.
Jak jéj to idzie owa robota,
Od tronu Boga naciągnie złota,
I po rozległéj nieba przestrzeni
Rzuca snopami jasnych promieni.
Na zachód światła rzuci w dolinę,
Jużci przybyło dnia na godzinę;
Na wschód potrzęsie garsteczką słonka,
Już na godzinę przybyło dzionka.

A potém kiedy dzień się rozpostrze,
Anioł przebiega ku drugiej siostrze,
Która jak tylko nadciągnie zima,
Pod swoim kluczem skowronki trzyma.
Więc gdy już słońca najdzie tak wiele
Że na dzwonnicę pada w kościele,
Wtedy ostrożna święta Agnieszka
Jednego ptaszka wypuszcza z mieszka;
Gdy niepowróci i znaku nie da,
Na ziemi widać że już nie bieda,
Wówczas niebieskie brzęczą zawiasy,
I ptactwo leci przeróżnéj krasy,
Nad świętą wieńcem zatacza koło,
A potém spada na nasze sioło,
A dzieci krzyczą: Ho! będzie lato,
Bo już śpiewają ptaki pod chatą.

Wisła ta nasza rodzinna rzeka,
Za jednym świętym długo też czeka.

Coraz to orył dręczony głodem
Nad brzeg wychodzi, stawa nad lodem,
Na wierzbach wiszą szronu kożuchy,
Dokoła biało, świat pusty, głuchy.
Wszystko się z lęku psuje, rozsycha,
A ty Wisełko głucha i cicha.
Hij! albo matko idźmy już w drogę,
A no to Wisła mówi: Nie mogę;
Chociażbym rada to ani razu,
Z nieba widzicie czekam rozkazu.

Gdy czas potemu ku świętej radzie
Gdzie święty Grzegorz siedzi w gromadzie,
Biały gołąbek z nieba przyfruwa,
Który nad świętym dzień i noc czuwa,
Na złotém jego ramieniu siada,
I coś perłowém słowem powiada;
Poczém się święty podnosi w radzie,
Infułę jasną na głowę kładzie,
I pastorałem srebrnym gdy skinie
Pękają lody i Wisła płynie.

Wiosenną porą pogodnym świtem
Pan Jezus gada ze świętym Witem,
Jakże tam w polu wszystko zielone,
Już też porosło pewnie na wronę;
Wczoraj deszcz przeszedł i wonność słodka,
Toż się tam trawa sypnie jak szczotka.
No cóż tam Wicie, piętka już w życie?
A Wit po widnym wodząc błękicie
Przejrzystą ręką wskaże skowronki,
Które wzlatują z nad mokrej łąki,
I wyśpiewują prawie bez końca
U stóp przeczystych wiecznego słońca;
I rzecze smutny: Nie słyszę Panie,
Póki to ptactwo piać nie przestanie.
Więc anioł bierze dziwnej pogody

Dają znak skrzydłem, głuchną ogrody,
Wiśniowe sady, zielone gaje,
Za jednym razem wszystko ustaje.
Wykołysane pieśniami zboże
Samo już pięknie zabrzęknąć może,
I po wszem kraju na wszystkie strony
Owsy szeleszczą, brzęczą jęczmiony.
Pszczół i Komarów muzyka przytém
Łącząc się w jedno z powiewném żytem,
Najcichszą nutą wygrywa Panu
Po pieśniach ptaków wielką pieśń Panu.

Przychodzą zbiory, jesień za pasem,
Święty Wawrzyniec chodzi nad lasem.
Nad ciemne bory, głuche parowy,
Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.
Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,
(Ile ich kryje poszyta chatka)
Na raz pszeniczne odbiegnie żniwo
Za orzechami w gaik co żywo,
Żeby najpierwsza z pracowitych żniwiec
Z orzechów onych przyniosła wieniec,
Święty znający szczerość ich duszy
Coraz to ową leszczynę wzruszy,
Dopiero radość wisząc śmiechy,
Jako perełki lecą orzechy.

Święty Bartłomiej gospodarz szczery
Pod koniec roku ostrzy siekiery,
Padają drzewa stare po lesie,
W dalekie strony głos echo niesie,
Przy cięciu Święty pilnuje świadek
Żeby nie zaszedł jaki przypadek.

Wreszcie w ślad świętych Szymona Judy
Na świat przychodzą śniegi i grudy,

I święty Marcin na białym koniu
Po zaśnieżonem przejeżdża błoniu,
Patrząc po stronach na biednych żebraków
Którym rozdaje po szmacie płaszcza,
Dla każdej nędzy co przed nim stawa
Srebrnego płaszcza kawał odkrawa.

I tak się święta praca wciąż snowa
Jak z ust poczciwych serdeczne słowa.

— To odpoczynku w niebiosach niema,
Tylko wciąż robią lato czy zima,
Ani na wilję przy sianku żłobka
Nie siada żadna srebrna osobka?
To jakże w niebie?....

— Górą czy dołem
W święto się wszystko robi kościołem,
Niebo się stroi w najbielsze róże,
Anioły w dole, anioły w górze
W niebieskich szatach przeszytych złotem,
Potém biskupi, pasterze potém,
Potém królowie porówno z kmieciami,
I matki święte z małemi dziećmi,
Wszystko to klęczy na skrawej bieli.

Po bokach wyżej grają anieli,
Są tam i skrzypce i trąby dęte,
A jacy piękni święci i święte!
Wszyscy się patrzą z dziwną słodyczą,
I całe wieki szczęścia tak liczą.
Na naszą wilję, na Narodzenie
Robi się jakby złote sklepienie,
Jakieś wgłębienia, jasne załamy,
Drzewa z srebrnemi rosną liściami,

I wszystkie zmarłe święte pastuszki
Prawdziwe dzieci, najczystsze duszki,
Po jasném niebie idą a jadą
Taką procesją, taką gromadą,
Że wzrok śmiertelny przejrzeć nie może
Całe to białe królestwo boże.
Przy takiéj ciżbie, takiém natłoku,
Czasem się zrobi otwór w obłoku,
I całe głębie nieba widnieją,
Wtedy to nasze koguty pieją....
W téj też jedynéj przez lato porze
Gwarzą ze sobą woły w oborze,
Bieli się w świetle strzecha domowa,
A zły Duch w ziemię jak wąż się chowa.

Dla dobrych dzieci w pozdziernéj wierze
Postać dzieciątka Zbawiciel bierze,
Koszulkę prostą, i z Matki łona
Słodko spogląda na święte grona.
I na niebiosach, na ziemi, wszędy,
Nie słychać tylko same kolędy.
Biało na niebie, na ziemi biało,
Ziemia i niebo jednem się stało.
Śnieżysta nasza cała kraina
Jak jedna ustroń cicha, jedyna.
Kościół z modrzewia poczernion wiekiem,
Stara dzwonnica, wierzba nad ściekiem,
Kołowrot wiejski i krzyż na boku
Skaczą na każdym serca podskoku.

Jak każde święto obchodzą w niebie,
To już stróż anioł nauczy ciebie,
I przed ołtarza srebrném obliczem
Nie będziesz więcéj myślał o niczém,
Nie będziesz biegał co prędzéj ze mszy
Łamać gałęzi bzów i czeremszy,
Ale spokojnie złożywszy ręce
Będziesz paciorki mówił dziecięce,

Mądrości bożej w książce się uczył,
I po literach palcem powłóczył.

— To jeszcze jedno gdyście kochani
O Matce Boskiej, o naszej Pani,
Co jest Korony polskiej Królową,
Jaką koronę nosi nad głową?
— Z gwiazd uplecionych w niebios lazurze,
Lecz to nie gwiazdy ale łzy duże,
Które spojrzenie wiecznej Dobroci
Jak krople w słońcu wiszące złoci.
Te czystej wody z gwiazd dyamenty
Świecą nad czołem Panienki świętej,
I przeto wiecznie twarz jej łaskawa
W ustawnych prośbach smutną się zdawa.
U stóp jej widać kościołów prochy,
Żelazne kraty, wilgotne lochy,
Gdzie księżyc czasem oświeca ściany,
Słomę przegniłą, słupy i dzbany,
Starców na słomie z długiemi brody,
Ręce i nogi zakute w kłody.
Jakieś pielgrzymy o bosych nogach
Idą a jadą po krwawych drogach,
Czekając świętych rozkazów z góry,
By raz pielgrzymskie złożyć kostury.

Całe królestwo choć pod jej władzą
Jak już słyszałeś święci prowadzą,
Niesie krzyż wielki, krzyż dopuszczenia,
Plagę bojaźni, plagę zwątpienia,
Nienawiść obcych, złość przeciw sobie,
Grób na radościach i śmiech na grobie,
Sieroctwo niesie kamienia cięży
I uwijanie się krętych węży,
Psów głodnych wycie, pustkę serdeczną,
I ślinę bluźnierstw na twarz słoneczną.

A że to całe Królestwo żyje
To nie przez żadne zasługi czyje,
Ale dla jednéj staruszki wieśnéj,
Która gdzieś siedzi w wiosce zaleśnéj,
Gdzie wypłakawszy swych oczu dwoje,
Z których wybiegło łez krwawych zdroje,
Ciemna i drżąca jak liść osiki,
Prowadzi żywot odludny, dziki,
Pod modrzewiowym kościołem siada,
I różne rzeczy dzieciom powiada;
Tak że się przy niéj i starzy kupią,
I zwą ją świętą i zwą ją głupią,
I opętaną, i czarownicą,
Przez złość jéj czasem plują na lico.
A ona ślinę otarłszy z twarzy
Wyciąga ręce do tych nędzarzy,
Jak kokosz kiedy ziarnko wybierze
Wytrząsa szmaty jak skrzydeł pierze,
I woła na nich ze wszystkiéj mocy:
Przyjmcie ostatni grosik sieroczy!

— Moiście drodzy niemówcie daléj,
Bobyśmy dzieci w nocy nie spali!
A tak to będziem myśleli o tem
Jak święci chodzą okryci złotem,
Jak wylatują by pszczółki z ula,
Jak perły sieje święta Urszula,
A smutne rzeczy matko kochana
To już zostawcie do jutra rana.

— Do jutra dziecię, do jutra moje,
Niech ci śpiewają rodzinne zdroje,
Do jutra gwiazdy niech patrzą na cię,
I święty spokój w ojcowéj chacie.
Do jutra niechaj bór okoliczny,
Młynek pod borem i zdrój kryniczny,
Zkąd szum dochodzi zimą czy latem,

Będzie ci szczęściem i całym światem,
Jutro pod twoją duszą niewinną
Usiędzie prządka z powieścią inną —

Rzym 10 Grudnia 1857 r.

Teofil Lenartowicz.